

# Myśmy ustanowili przyrodę

## O przyrodzie, ptakach, zwierzętach i okrucieństwie

rozmawiają:

**Wiesław Myśliwski, Roch Sulima, Aleksander Jackowski**

### Przyroda i formuły

**R.S.** – Można by zacząć od ogólnie przyjętej, a przy tym zdroworozsądkowej tezy, iż chłop nie stawał na zewnątrz przyrody, nie wyodrębniał się z niej jakimś aktem świadomości. Dlatego też – może to zabrzmie ryzykownie, przyroda nie mogła być właściwie do pewnego momentu, źródłem przeżyć, czy doznań estetycznych – w naszym rozumieniu. Trzeba rozgraniczyć dwie rzeczy. Przyrodę, naturę i obraz przyrody np. w słowie ludowym czy w plastyce ludowej. Z jednej strony przyroda byłaby księgą pracy – zapisywaną w chłopskim działaniu; z drugiej strony mogłaby być księgą wyobraźni – modelem poznawania tego, co nieznanne. To dwa wstępne ustalenia. Bo przyrody – w naszym rozumieniu – jako przedmiotu kontemplacji nie zna pieśń ludowa, nie zna bajka.

Są w nich konwencjonalne znaki natury, to samo mamy w malarstwie ludowym, gdzie przyroda jest symbolicznie zaznaczona, dopisana do architektury, ale nie analizowana. Jest jakby wtórna, np. w stosunku do architektury w średnio-wiecznej ikonice, czy na freskach Giotto. Pejzaż w sztuce ludowej rodzi się bardzo późno i mówimy wówczas raczej o sztuce naiwnej, a nie ludowej. Tak samo, pamiętamy: nie ma przyrody w chłopskiej fotografii. A jeśli jest, to też jest sztuczna i pochodzi raczej z miastowego atelier, gdzie występuje konwencjonalna brzoza, strumień, ogrodzenie.

Jest to raczej inkrustacja drugiego planu, rzadko natomiast obiekt autonomiczny, pierwszoplanowy. W świadectwach chłopskiej kultury znaki przyrody są konwencjonalne. Na przykład w tekstach archaicznym: w micie czy bajce czarodziejskiej mamy oczywiście las, źródło, pole, górę, drogę... Ale to są kategorie – byty; kategorie, od których nie można się uwolnić. Są to fakty dominacji świata nad człowiekiem, a nie kategorie poznawania czy opisu tego świata, czy nawet tylko porządkowania rzeczywistości. Po prostu przyroda jest jak moc, siła, energia, nie ma natomiast obrazu przyrody, a więc czegoś, co nie jest nią samą, a jest jej doznaniowo równoważne, jest jej słowną czy ikonieczną iluzją. Nie ma tym bardziej przyrody, która mogłaby być przedmiotem kontemplacji. Można powiedzieć, że to człowiek przynależał do lasu, źródła i pola, a nie są one we władzy człowieka. Mówiąc w dużym skrócie: obraz przyrody pojawia się w pieśni ludowej za sprawą formuły językowej w sposób konwencjonalny, jako przestrzenny substrat czy tło rzeczy i postaci. Śpiewa się w pieśni: „tam nad wodą kalina stała, a pod tą kaliną dziewczyna płakała”. Zawężenie obrazu! Zawężenie obrazu, ale to też jest tylko pewna formalna kwestia, „Tam nad wodą kalina...” może znaczyć – gdziekolwiek!

Natomiast, jak sądzę, obraz przyrody, a więc coś, co już jest wyraźnie przedmiotem kontemplacji, pojawia się wtedy, kiedy chłopci sięgają po pióro; wtedy kiedy zamyka się „epoka kolbergowska” – epoka anonimowej twórczości. Po prostu problem słowa wyzwała dopiero spojrzenie na przyrodę. Poprzez słowo, przede wszystkim jednak literackie, poetyckie, „cudze” np. słowo Lenartowicza, Konopnickiej, dochodzi się do obrazu przyrody, który wygląda tak schema-

tycznie i konwencjonalnie, że w tzw. pisanej poezji ludowej bywa on semantycznie pusty, przezroczyście. Sądzę, że słowo chłopskiej poezji (z nielicznymi wyjątkami np. Jan Pócek) nie wnosi nic odkrywczego do obrazu przyrody w literaturze. Nie znaczy to jednak, że nia ma ludowego języka praktycznego, w którym mówi się o przyrodzie. Są np. ludowe nazwy kwiatów, ptaków, gwiazd, obłoków. Dla nas brzmią one niezwykle poetycko. Rejestrowali je dialektolodzy, interpretują dziś etnolingwiści.

Powstaje zatem jakiś własny, ludowy wizerunek świata przyrody. Nie bądźmy przecież naiwni: dla chłopca przyroda była też księgą zapachów, księgą barw, księgą strachów. Zapewne te wartości były mu dostępne. Tylko że zapach był prawdopodobnie informacją, a nie przedmiotem kontemplacji, tak jak to my czujemy, gdy wchodzimy do perfumerii wybrać np. jakiś zapach, co znaczy – wybrać jakiś styl. Po prostu nie była to alegoryczno-symboliczna księga natury, tak jak w renesansie czy baroku, ale – jak już powiedziałem, była to księga informacji sensualnej, dotykowej; natura była księgą pracy, może księgą metafizyki, ale nie księgą estetyki.

Są to – powtórzę – zdroworozsądkowe tezy.

### O milczeniu rzeczowników

**W. M.** – Ale, żeby na tym nie skończyć, coś powiedział – bo można nawet się zgodzić z tym wszystkim – to trzeba trochę zamieszać w tej dyskusji. Po pierwsze: chłop, mówisz, nie wyróżniał, nie wyodrębniał się z przyrody, tu jest pierwsza wątpliwość. A może tylko nie wyrażał tego? A jeśli nie wyrażał lub wyrażał to inaczej, niż my wyrażamy – to dlaczego? Bo jeśli w zapisach chłopskich (to nie tylko dotyczy poezji, to dotyczy różnych zapisów „koniecznych” czy użytkowych) są konstatacje jedynie typu rzeczownikowego – to może jest to kwestia języka? Otóż mowa chłopska jest w gruncie rzeczy bezprzymiotnikowa. Natomiast każda kontemplacja jest przymiotnikowa. I zauważ jedną rzecz, nawet w tym kawałku cytatu, który przytoczyłeś, jest np. rzeczownik woda. I w tym cytacie nam się jawi obraz tej wody, przez strukturę sytuacji, przez strukturę zdania, w którą wkomponowany jest ten rzeczownik woda. I tak jest na ogół zawsze w chłopskich zapisach. Można by powiedzieć, że chłopskie zapisy są właściwie najbardziej idealnymi zapisami literatury, ponieważ prawdziwa literatura też powinna być bezprzymiotnikowa. Ale to nie znaczy, że tam nie ma kontemplacji. W tym cytacie o kalinie jest właśnie kontemplacja. Sytuacja, opisana w tym zdaniu, jest sytuacją kontemplacyjną.

Moja uwaga dotyczy właśnie tego, że chłop wyrażał inaczej swoje miejsce w przyrodzie ponieważ inny był chłopski język. I to by nas prowadziło – do zastanowienia się nad chłopskim sposobem wyrażania przyrody. To jest inny w ogóle stosunek do przyrody nie mieszczący się w naszych konwencjach. I dlatego wyciąganie wniosków musi być bardzo ostrożne, musi przede wszystkim prowadzić najpierw do zastanawiania się nad systemem języka, w którym chłop w ogóle określał swoją sytuację.

Być może kultura chłopska jest przede wszystkim kulturą milczenia. Słowo w tej kulturze ma zatem znaczenie symbolu, metafory, znaku nie tylko komunikacyjnego. Jeden rzeczownik w tej kulturze znaczy czasem więcej niż cały nasz opis. I na ogół nie wyraża się tego, co się widzi, bo to jest. I przez samo to, że jest, jest już mową, chłop – stwierdzam to w formie pytania – rozmawiał milczeniem z tą przyrodą. Prawdopodobnie także przyroda rozmawiała z nim. Mieli wzajemny kod, stanowiący dla naszego inteligentnego myślenia tajemnicę.

**R. S.** – To nie wyklucza tezy postawionej na początku naszej dyskusji...

**W. M.** – Nie, oczywiście nie, ale to nie znaczy np. że chłop nie przeżywał zachwytów nad przyrodą, tylko wyrażał swój zachwyt, swój podziw, swoje wartościowanie – inaczej.

Jeśli chłop powiedział: o niebo! – dajmy na to – to w tym było wszystko. Jemu niepotrzebny był żaden przymiotnik. Bogactwo samej nazwy, spektrum znaczeń, jakie było w samej nazwie, było inne niż w naszych nazwach, choć pozornie są to te same nazwy. Bo jak czytasz np. chłopskie zapisy, powiedzmy, testamenty, to nie możesz powiedzieć, że egzystencja toczy się na zewnątrz przyrody, że chłop jest wyłączone z przyrody; że nie czuje z nią związku, że nie czuje emocji wobec przyrody. Tylko, wydaje mi się, że jeśli mamy mówić o relacjach: chłop – przyroda, to czy chcemy, czy nie chcemy, musimy przede wszystkim mówić o języku, starać się wniknąć w ten chłopski język.

**A. J.** – Rzecz dotyczy nie tylko wrażliwości na przyrodę, pewna sfera odczuć chłopca nie jest nam znana, nie opisują jej żadne teksty, np. testamenty. Nie wiemy jak reagowano np. na śmierć, a przecież ograniczając się tylko do opisu etnograficznego z zewnątrz, widzimy jedynie skonwencjonalizowaną formę zachowań. W środowiskach miejskich literatura, zwłaszcza początku wieku, wykreowała obraz rozpaczki kobiety, która straciła dziecko. Umierało się z miłości. A na wsi? Czy też się umierało z miłości, czy też wszystko toczyło się w sposób mniej egzaltowany. Śmierć, stale obserwowana w przyrodzie, była zjawiskiem po prostu bardziej naturalnym. Nieuniknionym.

Sprawa wartościowania estetycznego: dla mnie ładna krowa, to kształtna, zgrabna, pięknie sklepiona. A Jacek Ołędzki pytając o preferencje estetyczne chłopów na Kurpiach dowiadywał się, że krowa ładna, to duża, tłusta, dająca dużo mleka. A więc użyteczna.

Wartościowanie tylko estetyczne stanowi przywilej ludzi, którzy nie muszą zwracać uwagi na inne funkcje. Venus z Willendorf miała rozłożyste biodra, ponieważ w tamtych warunkach dawało to szansę urodzenia dziecka. Marylin Monroe nie miała żadnych szans u ludów kopieniaczych, zmuszona do ciężkiej harówki na polu.

**R. S.** – Ideał urody u rosyjskich chłopów (analizowany zresztą przez uczonych) jest dokładnie taki sam, podobnie Handzia w „Konopielce”. A kobiety w filmie „Mondo cane”?

**A. J.** – No właśnie. Jednocześnie Ołędzki stwierdza, że ocena estetyczna krajobrazu zależy od przyzwyczajenia. Dla Kurpia góry są brzydkie, zaś góral źle się czuje nad morzem czy na równinie. Pojęcie piękna wiąże się więc z tym, co kształtuje nasza podświadomość. Mówiąc o „pięknie” rozmawiamy innymi językami.

**W. M.** – Absolutnie się z tym zgadzam. Tu dochodzimy właśnie do istoty rzeczy. Nie możemy w spojrzeniu na chłopską kulturę, na chłopskie zachowania, na chłopską estetykę – posługiwać się naszymi pojęciami, naszymi przyzwyczajeniami, naszym językiem. To jest podstawowy błąd, metodologiczny, poznawczy. I dlatego, jeśli będziemy naszymi narzędziami tę sprawę badać, to dojdziemy do konstatacji, że chłop nie wyrażał stosunku estetycznego na przykład: nie miał skali przymiotnikowej – wobec tego nie

wyrażał zachwytu. On nie miał potrzeby wyrażać. Zachwyt wynika zawsze z pewnej obcości, z pewnego dystansu, czy nawet niewiedzy: coś się nagle zobaczyło – i zdziwienie. On nie miał powodu być zdziwionym. On o przyrodzie, w której żył, wiedział wszystko. Wysłał jej znajomość z mlekiem matki. Czerpał tę wiedzę z doświadczenia pokoleń, nakładając na to własne doświadczenie. Był skazany na przyrodę tak samo jak na los. Czuł wobec przyrody pokorę. A pokora jest najwyższym stanem zachwytu, najwyższą formą kontemplacji. Podany tu został klasyczny przykład, gdy chłop przeniesiony ze swojej przyrody w inną przyrodę, przestawał żyć. To była miara. Czy to jest miara estetyczna? – Oczywiście, też. To jest miara tak głęboko estetyczna, aż tożsama z miarą ontologiczną.

**A. J.** – Tylko nie zwerbalizowana.

## O samoródtwie i sacrum

**R. S.** – Jak poznać to, co nie wyrażone, czy nawet niewyraźne? Jak poznać stosunek chłopca do przyrody? On się zawiera w samej etymologii słowa przyroda, w zwrotach: „przyrodzenie”, „przyrodni”. Bo przyroda jest odpowiednikiem tego, czym w łacińskiej tradycji jest *natura*. W językach słowiańskich jest to właśnie oznaczenie czegoś, co jest przyrodzone, wrodzone, co jest samoródtwem, co nie jest dodane, co nie jest wniesione z zewnątrz. Przyroda jest hipotezą wszechogarniającej, samoodradzającej się „całości”.

A zatem mówienie o przyrodzie rzeczywiście nie musiało istnieć jako coś, co ma osobny słownik, osobny styl, nie musiała istnieć osobna mowa. To był w zasadzie język bytu. Mówienie czy ustosunkowywanie się do przyrody, to tyle samo, co bycie w tej przyrodzie. Ale czy przyroda nie była też swego rodzaju lustrem, w którym chłop dostrzegał siebie. I nie tyle mógł wówczas powiedzieć: – to właśnie „ja”, ile raczej mógł w tym lustrze natury dostrzec swój i n n y od wszystkiego, co go otaczało – kontur, sylwetkę.

**A. J.** – Chłop był od przyrody niesłychanie uzależniony: od jej rytmu, od długości dnia, od tego czy będzie deszcz czy tego deszczu nie ma. Od tego zależał jego byt, stąd próby oddziaływania na przyrodę wiążą się z religijnością ludową; z mitologiami.

**W. M.** – Ja bym to jeszcze uzupełnił. Chłop nie tylko był uzależniony od przyrody ale też prawdopodobnie sądził, że i przyroda jest w równym stopniu uzależniona od niego. Stąd cała rytualizacja jego stosunku do przyrody. To, co ja tam w *Kamieniu* napisałem o tej kromce chleba, bez której ziemia nie urodzi. Nie może się zacząć cykl życia bez rytualnego początku. To było przecież przypisanie sobie równorzędnego znaczenia. Że ta ziemia bez niego jest bezradna. Że się nie oswoi, nie otworzy, nie zamknie.

To świadczy w gruncie rzeczy o integralności równoprawnej. Bo prawdziwa integralność nie jest tylko poczuciem istnienia w czymś, ale jest poczuciem istnienia w równoprawnym związku. A rytualizacja innych rzeczy? Pan tu wspominał, jak chłop przeżywał śmierć. Ale on miał i sposoby na tę śmierć! W mitologii chłopskiej przetrwało mnóstwo świadectw przekładania sobie śmierci na dogodną chwilę. Odpędzania śmierci. Targowania się ze śmiercią. Partnerstwa wobec śmierci.

**R. S.** – Tak, myślę, że problem ten jest szczególnie ważny. Rytualizacja stosunku do rzeczywistości, posiadająca uzasadnienie magiczno-mityczne, zaczęła nakładać się i przenikać z chrystianizacją chłopskiego stosunku do przyrody. Sądzę, że wraz z pojawieniem się chrześcijaństwa, czy zagospodarowaniem przez chrześcijaństwo kultów pogańskich, stosunek do przyrody zaczął się zmieniać. To znaczyło bardzo wiele.

**A. J.** – Dlaczego? Co się zmieniło w odczuciu magicznego związku z przyrodą?

**R. S.** – Można by powiedzieć, iż nauki kościelne uprawomocniły inne siły sprawcze, ustanowiły (choć proces tego ustanawiania jest długi i skomplikowany) innego gwaranta *status quo* w tym świecie. Sacrum chrześcijańskie – nakładające się na sacrum magiczne, w różny sposób z nim poprzękanane, stworzyło jeszcze inny typ uzasadnień – dokonało wyłomu światopoglądowego. Oto jest jeszcze jakiś inny sposób wyjaśniania tego, że zboże rośnie, las trwa, a kwiaty rozchylają swoje pąki.

**W. M.** – Ja bym się częściowo z tą tezą zgodził pod warunkiem, że chrystianizacja polegała m.in. na próbie nauczenia chłopca przyrody w taki sam sposób jak nowej wiary. Nazwałbym to latynizacją przyrody w chłopskiej kulturze.

**R. S.** – Jako księgi wiary

**W. M.** – Mniej więcej. Bo co to właściwie znaczy przyroda? To jest nasze pojęcie, ludzi wykształconych.

Znowu wracam do poczucia pierwotności. Są pewne, przynajmniej pośrednie, dowody na to, że nie istniało w chłopskim kosmosie – bo tak to trzeba nazwać – coś takiego jak przyroda. To jest pojęcie stworzone przez kolejne etapy rozwoju świadomości ludzkiej. Prawdopodobnie w kulturze chłopskiej wyobrażenie przyrody jest zupełnie inne i na czym innym polega. Tak jak wyobrażenie śmierci wyobrażenie zaświatów, wszechświata, Boga. Bo kiedy my mówimy – przyroda, to od razu wyodrębnia nam się pewna wizja, jakby oddzielna od nas, (o właściwie!) którą musimy podziwiać, którą musimy kochać, którą musimy ratować.

**R. S.** – Ale właśnie chrystianizacja – jak słusznie powiedziałeś – umożliwiła postrzeganie przyrody jako czegoś osobnego i nam w jakimś sensie podległego. Zapewne chrześcijańskie przekonania czy wobrażenia raju mogły się okazać dla chłopca pewnym wzorcem estetycznym; mogły uzasadniać inne spojrzenie – na te same kwiaty, tę samą łąkę, na drzewa czy ptaki. Ileż w ludowych legendach, ludowych nazwach świata przyrody jest aluzji i nawiązań do rajskich wyobrażeń?

**W. M.** – To jest dalszy ciąg mojej pierwszej kwestii, czyli języka. A właściwie jej podpunkt: czy chłop w ogóle wyróżniał nie tyle siebie z przyrody, tylko przyrodę z siebie. Tu każdy z nas ma na pewno wiele nieoczekiwanych zaskakujących przykładów na stosunki chłopca z przyrodą.

Ja pamiętam, jak opowiadano mi, że chłopci, po powodzi batożyli rzekę; Samo pojęcie przyrody należy więc zrewidować i starać się, jeśli to jest możliwe, zrozumieć, jak świat przyrody, w różnych formach swego istnienia mógł kształtować się w wyobraźni chłopskiej, i jak tę wyobraźnię kształtował.

A poza tym. Jeśli my mówimy: przyroda, to przecież samo pojęcie przyrody nie tylko wyodrębniamy, ale w jakiś sposób zubożamy, bo to dla nas jest pejzaż, coś poza nami, przed nami, obok nas, lecz nie w nas. Tymczasem w kulturze chłopskiej – bo wolę używać tego pojęcia – podejrzewam, a nawet miałbym na to dowody, przyroda była częścią osobowości człowieka, była integralna z nim, istniała przede wszystkim w nim, a na zewnątrz była jakby odbiciem tego istnienia wewnętrznego. Ta przyroda „zewnątrzna” była przecież usymbolizowana. Ptaki, drzewa miały swoje rangi, swoje znaczenia pozaprzyrodnicze, wycie psa, skrzek sroki, nawet kształty chmur obdarzone były ludzkimi przecuciami itd.

**R. S.** – W kulturze niechłopskiej była sprawa stosunkowo jasna. Od czasów antyku, powiedzmy od Arystotelesa, to wszystko było jakoś uporządkowane. Wystarczy także wspomnieć wczesnochrześcijańskiego *Fizjologa* czy średnio-wieczne bestiariusze, aby stwierdzić, że przyroda była jakoś opisana: każdy ptak, każde zwierzę miało swoje miejsce, swoje funkcje. Natomiast w kulturze chłopskiej, jeszcze tej XIX-wiecznej, to wszystko mogło być tylko powtarzalnym

doświadczeniem, przekazywanym przez tradycję mówioną. Nie medytowano na ten temat w sposób systematyczny. System przyrody, który istniał za sprawą człowieka, dominował nad systemem myśli spekulatywnej.

## O ptakach i przysłowiach

**A. J.** – No dobrze, ale teraz mów nie jako ten, kto jest posiadaczem różnych systematyk czy bestiariuszy, ale mów o stosunku do zwierząt jako człowieka, który jest za wsi.

**W. M.** – Sądzę, choć to może ryzykowne, że stosunek chłopca do zwierząt był zawłaszczający. To znaczy, że wszystko co się rusza, chłop by najchętniej udomowił. Udomowił co prawda parę zwierząt, ale pewnie gdyby mu się dało udomowić i sarny i zające i ryby – to by to zrobił. A nawet prawdopodobnie udomowiłby wszystkie te wyobrażeniowe smoki itd.

To jest również jego stosunek do przyrody, w którym nie czuł się wyłącznie podporządkowany, ale w różnym stopniu czuł się – równorzędny. To jest pierwsza sprawa. Coś udomowić. Przecież spotykaliśmy w swoim dzieciństwie takie rzeczy np.: jeśli się kawka dała udomowić, to się ją udomawiało. Przypomnijmy tylko stosunek do bociana. Przecież bocian nie spełniał takiej roli, jaką spełniała: krowa, pies, kot. On przylatywał i odlatywał; on się nie dał tutaj do niczego zaprząć ... choć nieprawda! – On się dał zaprząć, ale w innym sensie.

**R. S.** – Był jednak jakoś bezinteresowny?

**W. M.** – Tak, budowało mu się gniazdo, patrzyło się, czy bociany są. On był ptakiem – już domowym. Znaczył swoją bezinteresownością, coś symbolizował. On wiosnę przynosi, bocianowi narzucono też parę funkcji: czy stoi, czy leży, czy ma dwoje piskląt, czy ma troje – wszystko to coś zawsze znaczyło.

Sroka, bardziej niezależna od bociana, została tak samo wrzęgnięta w całą tę chłopską użyteczność. W mojej rodzinie, po zachowaniu sroki przeczuwało się nieszczęście. Jak sroka siadała na gałęzi blisko domu – ja do dnia dzisiejszego nie mogę się tego wyzbyć – i zaczęła skrzeczeć, to moja babka mówiła, coś się stanie, nie ma rady. I ganiała ją. A dziadek mówił – i tak nie pomoże, bo już zaskrzeczała.

**R. S.** – W chłopskim świecie wszystko wydaje się wyjaśniać, nawet to, co dla nas jest logiczną sprzecznością. Nie darmo powiada się, że „na wszystko jest przysłowie” i „na dwoje babka wróżyła”. Ostatecznie, funkcją przysłów jest neutralizowanie sprzeczności.

**W. M.** – Nie tylko. Jest taki piękny esej Karela Čapka *O mądrości przysłów ludowych*. Chyba tak tytuł brzmi. Otóż Čapek próbuje dociec, skąd ta sprzeczność przysłów, że jedno drugim zaprzeczają i na każdą sytuację można znaleźć przysłowie, choćby i sytuacje sobie zaprzeczały. I dochodzi do wniosku, że ów paradoks jest przejawem głębokiej mądrości życiowej. Że przysłowia ludowe są niczym innym jak wielką księgą pocieszenia. Ich zadaniem jest przychodzić z pomocą człowiekowi w każdej sytuacji.

Lecz skoro jesteśmy już przy ptakach, to na przykład nie rozgryżłem do dnia dzisiejszego jednej rzeczy, stosunku chłopca do jaskółki i do wróbla. W gruncie rzeczy jaskółka jest umiłowana. Jest pod strzechą.

**A. J.** – Jest ptakiem Matki Boskiej.

**W. M.** – Natomiast wróbel jest z pogardą traktowany. Pamiętam, jak kiedyś mój wujek mówił – to na gównie siada.

**R. S.** – W tradycji ludowej, co do wróbla jest sporo określeń. Najczęściej, że to jest żyjąca, naoczna, ćwierkająca pospolitość.

**W. M.** – Ale właśnie, czy nie dochodzimy tutaj do wyodrębnienia pewnej kategorii estetycznej? Siada na gównie... Nie mówi się, czy on jest ładny, czy brzydki. Jaskółka lot ma podniebny i nie siada na gównie.

R. S. – A więc są dwie sfery ptasie?

A. J. – Ale jaskółka równocześnie mówi o tym, czy będzie deszcz. Czy ona wie więcej, niż ten pospolity wróbel?

W. M. – Ale on też jest pożyteczny, bo na przykład nie tępi się na wsi wróbli. Wróbel jest zatrzesienie. I potrafią być szkodnikami, a nie tępi się wróbli.

R. S. – Tak, wróbel jest chłopskim symbolem *vanitas*, symbolem marności przemijania, ale też pospolitości i mnogości, właśnie czegoś nie dającego się zdefiniować. Ot po prostu – wróbel! Wszystkie zwierzęta, które są związane ze sferą gnojną, np. świnię, mają konotacje także negatywne, oprócz użytkowych, a przy tym, świnia uchodzi za niezwykle mądre zwierzę. I też tajemnicze właśnie. Bardzo tajemnicze, a więc coś tam jest niedopowiedzianego, niedogadanego i zapewne chłop nie chce wszystkiego wiedzieć. Przy chłopskim „etosie obowiązku” taka wiedza o czymś, czego nie powinno się wiedzieć, działałaby paraliżująco.

### O różnicowaniu na istoty dobre i złe

A. J. – Istnieje różnicowanie na istoty nacechowane pozytywnie i negatywnie. Na przykład kiedy mówimy o zwierzętach, o ptakach, to jedne są diabelskie – te czarne, np. kruki – przynoszące nieszczęście, a drugie są od strony nieba, od tej strony przylatuje jaskółka, pojawia się bocian. I ten podział też istnieje. Niektóre rzeczy trzeba zgnieść i tępić – bo są złe, a niektóre są dobre, pożądane.

W. M. – Ale jeszcze jedno, w tym, co pan powiedział, jest zawarta częśćka odpowiedzi na to pytanie, od któregośmy zaczęli. Czy to nie są właśnie kategorie estetyczne? Czy nie są nimi rozróżnienia na: pożyteczne – niepożyteczne; złe – dobre; spełniające takie lub inne role? Dające się zaprząć do takich lub innych powinności – obojętnie czy pragmatycznych, czy wyobraźniowych. Nie ma tam takiego rozróżnienia, to my sobie tu rozróżniamy. Czy w tym nie jest zawarta już przymiotnikowa estetyka.

R. S. – Podział na jasną stronę i ciemną stronę świata?

W. M. – Niekoniecznie, dlatego, że tu była cała skala niuansów; tu nawet nie dałoby się tak rozrząbać na dwie strony.

A. J. – A jest tak, że wobec rzeczy, które należą gdzieś do sfery niebieskiej, zachowujemy szacunek, jesteśmy wyrozumiali; natomiast tam, gdzie występuje sfera piekielna, tam możemy wszystko niszczyć, jeżeli się tylko tego nie boimy.

R. S. – Kreta jeżeli się wyłonił, trzeba było zabić.

W. M. – W ziemi go zabijano!

R. S. – Ropucha też była zniechodzona.

W. M. – No tak. Ale się jej jednocześnie nie zabijało, bo zadanie ropuchy, to...

A. J. – Tak, tak, to jest cały świat. Nie można wydzielić przyrody ze świata filozofii.

W. M. – Tak jest. Powolutku jakbyśmy się trochę wsączali w tej chwili w świat przyrody. Żarysowuje się nam zupełnie inna koncepcja świata. Z innymi pojęciami, innymi kategoriami. Z innym językiem.

### O grzybobraniu

R. S. – W przestrzeni podniebnej są gołębie, ... jaskółki, bociany, ale także pszczoły. Wszystko to należało do sfery boskiej.

Miód miał zawsze coś z magii i boskości. Natomiast grzyby mają bardzo ambiwalentną wartość, to jakby twory wyrastające ze stale odradzającego się, tajemniczego i niezniszczalnego podziemia.

A. J. – Szatan zawsze naśladuje Pana Boga, tylko psoci. Jeśli mamy prawdziwki, to ich wrednym naśladownictwem są szatany.

R. S. – Szatan dobudowuje świat po kawałku, tylko że jest to zawsze kawałek zły. Ale wracając do grzybów, to wszystkie one są świadkami tamtego świata, stale się same z siebie rozmnażają, jako i dobro i zło!

W. M. – Ja bym tutaj ostrożnie z tym i tamnym światem. Bo w chłopskim kosmosie nie ma czegoś takiego.. Jest jeden świat.

A. J. – Wróćmy do grzybów. Czy jeżeli się grzybnie odstoni, to później grzyb nie urośnie?

R. S. – Tak, nie wolno dotykać ręką, tak jak nie można dotknąć wyobrażeń, bo dla mnie grzybnia to coś z wyobraźni.

Ważne jest to magiczno-mityczne przekonanie o „przeświacie” do tamtego świata, jaki by on był, przekonanie o tajemnicy. To przekonanie znaczy tyle samo, co siły przyrody. Odpowiednikiem naszego umysłu jest tam Tajemnica.

### O tajemnicy

A. J. – Jest jakaś tajemnica Wszechświata. O właśnie! Żyjemy w nieustannym poczuciu tej tajemnicy. Ja myślę, że właśnie to, co jest charakterystyczne dla życia chłopca – to jest przeświadczenie, że tajemnica istnieje wszędzie. I ta tajemnica nas osacza wszędzie. O niej się nie myśli, bo ona jest częścią naszego bytu.

W. M. – Otóż chłop żył w przeświadczeniu, że świat jest tajemnicą. I świetnie, że jest tajemnicą. Dopóki jest tajemnicą, jest w ogóle coś wart. I nie należy naruszać tej tajemnicy. Bo gdyby się naruszyło tajemnicę świata – właściwie naruszałoby się własną osobowość. Własny sens. Tak jak my dziś naruszamy, kiedy chcemy poznać wszystko.

A. J. – To tak, jakby kamień wyjąć.

W. M. – Tak. Naruszamy... i to naruszanie tajemnicy prowadzi nas przecież coraz bardziej do pesymizmu, do lęku przed brakiem tajemnicy, upowszechniania się bezsensowności istnienia i tym podobnych rzeczy.

R. S. – A w naszej zrjonalizowanej kulturze, jak się wydaje, tajemnicę gotowi jesteśmy przyznać człowiekowi. Sens ludzkiego świata trwa dla nas, dopóki tajemnicą jest dla nas „drugi” człowiek. Inaczej, niepotrzebna byłaby literatura, sztuka... Odmienne rzecz wygląda – nazwę to tak – w humanistyce chłopskiej. Tam przyrody nie wolno odzierać z tajemnicy.

A. J. – Co to znaczy, że nie chcemy naruszyć tajemnicy człowieka? Bardzo chcemy naruszyć. Tylko mamy wpojone różne zakazy. To są zakazy, wniesione, ale nasze zainteresowanie cudzą tajemnicą oczywiście istnieje.

R. S. – Ale w chłopskim świecie stosunek do innego człowieka to był stosunek do sąsiada, krewnego, a więc do kogoś posiadającego konkretny grupowy (społeczny) status.

Wtedy nie zakładało się, że nie trzeba o nim czegoś wiedzieć, że nie wolno wiedzieć, ale raczej chciało się wiedzieć wszystko. Był to stosunek duszoznawczy, psychoanalityczny. Chociaż swoje sny opowiadało się nawet sąsiadom. Inaczej, po prostu zmarnowałyby się.

W. M. – Nie, tam właśnie nie tyle się chciało wiedzieć, tam się wiedziało. Co było też naturą, było czymś, co nawet nie budziło zastanowienia.

R. S. – I być może większą tajemnicą była jaskółka, wróbel, las niż drugi człowiek.

W. M. – Tak, bo skoro się żyło od dziada, pradziada w ciasnej gromadzie, to wiedza o wszystkich ludziach, mieszkających razem od paru pokoleń była tą samą wiedzą, co o swoich najbliższych. To było coś naturalnego.

A. J. – I to była wiedza życia praktycznego. Natomiast sądzę, że istniała pewna sfera, w którą się nie wchodziło; pewna sfera – również myśli.

W. M. – Nawet dbało się, żeby nie wchodzić.

A. J. – Przestrzegało się. Wiadomo, że na wsi występowały

różne preferencje seksualne. A co my o tym wiemy? W ogóle – sfera erotyki pozostaje w ukryciu. Pieśni, nawet te obsceniczne też ulegają skonwencjonalizowaniu. Samo słowo „parobek” może mieć dziwne konotacje. Nietypowe skłonności musiały występować; występują w każdej populacji, w pewnym wieku rozwoju osobniczego. Tylko my o tym nic nie wiemy. To były rzeczy okryte sferą milczenia, tajemnicy.

**W. M.** – Ciągle mi się z dzieciństwem kojarzy pewne zdanie. Kiedy jako dziecko pytałem o to coś, to słyszałem: *a po co ci to wiedzieć?*

**A. J.** – Chłopa strzeżono, aby samodzielnie nie myślał, nie zadawał trudnych pytań. Przecież jeszcze przed I wojną światową, ale gdzieś tam i do dzisiaj jeszcze zakazują czytania chłopom Nowego Testamentu, żeby przypadkiem nie powstały herezje.

**R. S.** – Oczywiście, żebyś nie zaczynał myśleć o wszystkim. Dlatego w średniowieczu znane było przekonanie, że niepiśmienny jest bliżej Boga, a do Boga należało się modlić śpiewem. Przyroda też śpiewała Bogu.

**A. J.** – Bo Bóg to jest intuicja...

### O okrucieństwie

**A. J.** – Mówiliśmy o tym, że nie można przekładać pewnych pojęć ukształtowanych na gruncie naszej świadomości, naszej kultury. Przykładem sprawa o k r u c i e ń s t w a, np. zabijanie świń. Dla człowieka z miasta, to jest okrutne, krew jest w ogóle okrutna, choć zabite zwierzęta jadamy. A przecież krew jest czymś naturalnym. W naszej sferze zakazów cywilizacyjnych czy konwencji kulturowych krew łączy się z czymś niedobrym, tragicznym, przekroczeniem granic życia. Odczuwamy to sami po sobie. I na tym tle dopiero rysuje się odmienny stosunek chłopca do zwierzęcia. Jest on naturalny; ja lubię tę krowę, lubię tę świnkę – ale potem ją zarżnę. Bo tak być musi, bo w tym celu ją hoduje.

**R. S.** – Ale jednak jakieś ludzkie wyroki zapadały w stosunku do zwierząt. Ktoś mi opowiadał, że kiedy zabijano przed świętami świniałka to uderzono go tak niefortunnie obuchem, że się wymknął z obejścia i na trzy dni zniknął. Gdzieś go wreszcie znaleźli. I taki świnia nie mógł już po raz drugi stawać do egzekucji na tym samym podwórku.

**A. J.** – Przeczytaj sobie Anatola France’a *Poglądy księdza Hieronima Coignarda*? I tam masz to samo, opowiadkę o kimś, kto stanął przed katem, a ten źle uderzył, skaleczył ofiarę, i już nie mógł powtórzyć ciosu toporem. Uważano – widać Bóg tak chciał.

**R. S.** – To można nazywać personifikowaniem natury. Uczłowieczaniem jej. Uczłowieczona natura dramatycznie nakłada się na naturę ubóstwioną, boską!

**A. J.** – Tak to bardzo ciekawe, co w tej chwili powiedziałeś.

**W. M.** – A co do koni, to przypominam sobie, że swojego dzieciństwa w czasie okupacji, że przyjechali do naszej wsi jacyś tacy z Warszawy, zdaje się szmuglerzy, i założyli u jednego z gospodarzy w podwórku stację zabijania koni. Mięso przemycali do okupowanej Warszawy. I pamiętam, że to był szok, szok we wsi, że się konie zabija na mięso, że się w ogóle konie zabija. Panowało bowiem przekonanie, że koń powinien zdechnąć w sposób naturalny. Krowa nie, świnia nie. Koń powinien zdechnąć w sposób naturalny. Znamy z opisów takie obrazy śmierci konia.

**A. J.** – Takie właśnie, prawie ludzkie umieranie. I jest to później w legendzie naszych powstań: koń grzebie nogą grób ułanowi. Stosunek: Stosunek – koń jest zawsze paraleny.

**R. S.** – Tak, ale z pobożowisk znane są sceny, kiedy ludzie zmarznęci rozcinają wnętrze konia i wkładają tam nogi, żeby się ogrzać i ocaleć.

**A. J.** – Ale jednocześnie mamy opowieść, że koń ratuje życie człowiekowi, przeprowadza przez bezdroża, odcytuje złowróżbne znaki, unosi śmiertelnego rannego z pola bitwy.

**W. M.** – Kiedy mówimy o stosunku chłopów do zwierząt, to właściwie trudno byłoby uogólnić, że jest on jednakowy

do wszystkich zwierząt. Trzeba go zróżnicować tak jak do ptaków, jak do ziół. Podobnie do konia. Z tego wynika, że świat jawi się w sposób bardzo poszczególny. Poszczególność wynika z tego, że każda rzecz obdarzona została swoją rolą w świecie.

**R. S.** – Przyroda jest właśnie księgą tych rzeczy, ale czy także księgą ludzi?

**W. M.** – Nie ma rzeczy niepotrzebnych, nie ma rzeczy zbędnych, nie ma rzeczy tylko dla samego zachwytu. W ogóle – nie ma zachwytu. Podobnie jak nie ma okrucieństwa dla okrucieństwa. To się tak powszechnie sądzi, że chłopci są, czy też bywają okrutni wobec zwierząt.

**R. S.** – Chłop żywemu nie przepuści...

**W. M.** – Ja bym w ogóle próbował spierać się z tezą, że chłopcy wobec zwierząt są jakoś szczególnie okrutni. Ciągle dochodzą słuchy, że ktoś swojego psa wywiózł i zostawił na drodze, bo wybierał się na urlop. Jeśli się nasłuchamy różnych rzeczy o zwierzętach domowych, a więc ku radości tylko trzymany, to przepraszam bardzo, nie kwestionując okrucieństwa chłopów wobec zwierząt, trzeba powiedzieć, że to jest najbardziej z h u m a n i z o w a n e o k r u c i e ń s t w o. Tam jest zawsze z jakiejś przyczyny to okrucieństwo; nie jest dlatego, że mi się tak podoba, że coś mi jest nagle niewygodne; coś mi przestało być potrzebne lub przestało być lubiane.

My natomiast w miastach bywamy okrutni w sposób „odhumanizowany” – jeśli można tak powiedzieć. Proszę zasięgnąć informacji w schroniskach dla bezdomnych psów. Przerażająca jest wymyślność sposobów pozbywania się zwierząt.

**A. J.** – Jednym z moich silnych przeżyć z dzieciństwa było, kiedy widziałem jak woźnica bił straszliwie konia, który nie mógł ciągnąć pod górę ciężkiego wozu. On go walił za to, że żona taka wstrętna; że ma życie paskudne – odkuwał się na tym zwierzęciu. A na wsi nie wiem czy to istnieje. Ja tego na wsi nie spotkałem.

**W. M.** – Powiedział bym tak: na wsi okrucieństwo jest praktyczne. Dam przykład, oszczeniła się suka. Miała czworo małych, jednego się zostawiło na chowanie. Co z tymi trzema zrobić? A no idź do Bartosza może wezmą. Nie chcą Bartosz, bo już mają. Idź do tamtego. Idź do owego. Mają, mają. Co z nimi zrobić? Przecież czterech psów nie będzie się chować. Trzeba te trzy wziąć w worek i potopić. Niejako selekcja naturalna. Wspomniał pan tu o koniach. Biją konie, prawda, pod tę górę nie może koń wyciągnąć, ale przecież i ten gospodarz popycha mu ten wóz, jest cały zgrzany, umordowany. I przecież wie, że musi pod tę górę wyciągnąć – i przykłada. Czyli jak powiadam okrucieństwo spraktyczowane. Nie ma natomiast okrucieństwa (choć wyjątki zdarzają się wszędzie), o którym tu przed chwilą mówiliśmy, że coś mi się nie podoba; nie te uszy, nie ten nos, dziecko przestało się interesować pieskiem, czy wyjeżdżam na urlop.

**A. J.** – Potrzeba wyładowania agresji. Pamiętam, na Syberii tatarskich wozaków, którzy wyciągali zwalone drzewa, spośród pni, z wykrotów. Walili je lagami, wściekli, bo też byli zesłani, i oni na te konie krzyczeli: każdy koń się nazywał: jeden Wiaczesław Michajłowicz (Mołotow), drugi Josif Wisarionowicz (Stalin), trzeci tak jak Beria – Leonid Pawłowicz. Więc bili i wrzeszczeli: Josifie Wisarionowiczu, ty skurwysynu, ja ci nery odbiję. I wali, piana mu na usta wychodzi. Tak odreagowywali swoją krzywdę.

**W. M.** – Myślę, że to okrucieństwo jest jakoś integralne z całym tym światem.

**A. J.** – W lecie widziałem w Koszalińskim – na polu beczka żelazna i pies przywiązany; wodę mu tylko wieczorem donosili; i on w tej rozprażonej beczce – krótko uwiązany, przeciwko dzikom! I to okrucieństwo, żeby tej wody jemu nie dać.

**W. M.** – To jest taki sam stosunek, jak chłop bije babę, tak

samo i przykładą koniowi. Po prostu. Bije dzieci – za coś. Za swoje krzywdy.

A. J. – Bicie rozładowuje.

### O drzewach

A. J. – Nigdy nie myślałem o tym, skąd się biorą deski i belki, przeżyłem bardzo silnie, kiedy zwałem w lesie (na Syberii) pierwsze drzewo. To odczułem jakbym człowieka zabił.

R. S. – Właśnie, miałeś przez kulturę, sztukę czy literaturę wszczępiony określony stosunek do natury. Natomiast stosunek chłopów do drzew jest inny.

W. M. – Moim zdaniem do drzew jest stosunek w jakiejś mierze sakralny. Szczególnie do drzew domowych. Co innego do drzew w lesie, a co innego do drzew we wsi, do drzewa przed moim domem, w moim obejściu.

A. J. – Kiedy powieszono na nim kapliczkę, stało się święte.

W. M. – Pamiętam takie sytuacje, wiadomo było, że drzewo się zwali i trzeba je ściąć, bo chałupę przygniecie. I to był dramat. To drzewo wrosło w nasz świat. I to tak, jakby wyrwał kawałek – ja wiem? – nieba, czegoś tam.

R. S. – Bo drzewo jeszcze odkładało pamięć przodków. Było zegarem, kalendarzem, kroniką i historią rodu. Znane były też zaślubiny z drzewem, braterstwo z nimi.

W. M. – Masz rację, ze wszystkich przedmiotów – w tym otoczeniu – drzewo było obdarzone pamięcią. Pamięć chłopka – jak wiadomo była krótka, to znaczy jeśli chodzi o pamięć genealogiczną. Ale pamięć drzewa była bardzo długa. Pamiętam, spotkałem się z tym wielokrotnie, ludzie niewiele wiedzieli o swoich dziadkach, pradiadkach itd. Ale wiedzieli, że to tam jakiś pradziadek Kacper posadził to drzewo. Później mogła być pustka – ale to drzewo wiedziało.

A. J. – Drzewo widziało wydarzenia historyczne. Drzewo jako świadek. Drzewo w samej strukturze jest kalendarzem, bo ono każdy rok odkłada. W słojach widać, co kiedy było. To jest kalendarz. Ludzie potrafią według stoi powiedzieć w jakim roku był pożar, powódź.

W. M. – Poza tym stosunek do drzew był różny w zależności od rodzaju drzewa. Na przykład, my w miastach, żeby drzewo nam szybko urosło, sadzimy topole. Topola na wsi była w pogardzie. Nie widziałem nigdy, żeby ktoś z własnej woli posadził topolę. Topole same wyrastały. Sadzić można było: jesion, wiąz, akację (każde drzewo szlachetne, trwałe drzewo, które długo rośnie).

R. S. – Morze białej piany na kwitnących akacjach i słodka wszechobecna woń, to są pierwsze zapachowe „wymiary” krajobrazu mojego dzieciństwa.

W. M. – Wierzbę się sadziło, ale też ze względu praktycznego, na przykład nad rzeką, bo wierzbę to tylko uciąć, wsadzić i rośnie. Ale ją się sadziło z zupełnie innych względów: żeby umocnić brzeg, bo brzeg rzeki był permanentną troską gospodarza, a żeby można było jeszcze kawałek przesunąć, to się robiło faszynowe zastawy. Poza wierzbę nie masz prawa przesunąć swojego brzegu. Natomiast inny stosunek był do twardych drzew.

A. J. – Twardych, to znaczy długotrwałych?

W. M. – Tak! wiecznych drzew.

R. S. – Jak pamiętam, moje pierwsze doznania strachu z dzieciństwa, skojarzone były z topolą. Kiedy szła chmura, (mieszkałiśmy pięknie nad łąką) to słyszałem huczący młyn i złowieszczy szum topoli. Do dnia dzisiejszego skojarzyły mi się te dwa szумы z doznawaniem niepokoju.

W. M. – Topola ci wyrośnie, jeszcze piorun ściągnie – mówiło się.

### O ustanowieniu przyrody

R. S. Powróć do tezy, iż świadomość obrazu przyrody zaczęła się pojawiać w kulturze chłopskiej dosyć późno. Można zresztą zaryzykować ogólniejszą tezę, że krowa jako

obiekt kontemplacji a nie konwencjonalny element pejzażu pojawiła się w polskiej tradycji estetycznej mniej więcej w tym samym czasie co motocykl czy maszyna w ogóle. Sięgnę jednak po przykłady z kultury ludowej. Warto zapytać, kiedy zaczęły się na dobre upowszechniać ogródki kwiatowe przed chłopskimi domami? To są, jak sądzę lata trzydzieste i efekt działalności „Wici”. To chyba dobry przykład, pokazujący wyodrębnienie się Natury z natury, kwiaty przestają być kwiecistą łąką lub polem. Model przyrody przydworkowej, czy wręcz miejskiej, mamy oto przed chłopskim domem. Mamy ów: „małeńki ogródek, ścieżkami porznięty...”

W. M. – Wtedy już w tę kulturę chłopską wchodzi przymiotnik.

A. J. – To już są łą d n e k w i a t y, piękny ogródek.

R. S. – Mam jeszcze drugi przykład. Czytałem kiedyś pamiętnik młodego robotnika wywodzącego się ze wsi. Pracował w Nowej Hucie. Relacjonuje, jak wyszedł ze swojego zakładu i zobaczył żniwujących ludzi na polu. On dopiero zobaczył, z nowej perspektywy, czym jest pole, zobaczył powoje w zbożu, chabry i ten zapach. Dopiero w tym momencie odkrył pole po prostu. I było to odkrycie estetyczne. Zresztą w pamiętnikach młodych robotników pejzaż pojawiał się przeważnie w jednym tylko momencie: – jako tło miłosnych uniesień.

W. M. – Powiedziałeś chabry – to jest taki klasyczny przykład, jak pole pełne chabrów czy maków widzi mieszczuch. Jakie piękne pole! – mówimy. A dla chłopca, chabry czy maki – zapaskudziły mi pole.

R. S. – Jak dzieci rysują pole to głównie się na te maki nastawiają. Bo one „uczą się” przyrody w szkole poprzez literackie konwencje i stereotypy. „Estetyka przyrody naśladuje estetykę sztuki” – twierdził Stanisław Ossowski. Wizerunek przyrody, nazwijmy to – miejskiej – dotarł więc do chłopskiej mentalności. A to, że istnieje wspólne różnym warstwom i grupom społecznym „piękno przyrody” świadczy nie tylko o demokratyzacji procesów kultury, ale także składa się na naszą tradycję estetyczną dziś.

A. J. – Przyroda stawała się dla chłopca niewidoczna, bo naturalna, bo go otaczała od kolebki. A teraz weźmy hutnika na Śląsku, koszmarny świat, który go otacza, i nagle znajdzie się on na polu – wtedy przyroda zadziała na niego intensywnie swoją istotą. Zachwyci go.

W. M. – Nie tylko. Wyodrębnienie przyrody łączy się z ucieczką po ratunek ku przyrodzie. Chłop tego nie potrzebował. My tego ciągle potrzebujemy. Wyodrębnienie nastąpiło wraz ze zmianą funkcji przyrody – a więc ze zmianą naszej świadomości.

A. J. – Po to są wakacje.

W. M. – Odkryliśmy nagle przyrodę – ale odkryliśmy ją pod wpływem zaistniałych powodów: tych fabryk, tych zadymionych miast...

A. J. – ... zanieczyszczenia wody, powietrza

W. M. – ... odkryliśmy przyrodę jako możliwość ucieczki.

R. S. – Po to są działki, dachy, wczasy, turystyka.

W. M. – Oczywiście odkryliśmy nowe funkcje przyrody. Stąd obdarzyliśmy ją zachwytem.

R. S. – Na przykład Tatry są już elementem kultury, a nie natury. Tam jest już wszystko oznakowane, zagospodarowane, doszczętnie zużyte poznawczo, zneutralizowane emocjonalnie.

W. M. – Dokonało się to pod wpływem cywilizacji. Bo tu nawet trudno rozróżnić miasto – wieś. Pod wpływem rozwoju cywilizacyjnego wyodrębniliśmy przyrodę i nadaliśmy jej inną funkcję po prostu. Funkcję przedmiotową. Nawet powiedziałabym, że to z jakichś motywów tragicznych wyodrębniliśmy ją, zachwyciliśmy się nią. Nagle przyroda w tym niepewnym świecie stała się naszym ratunkiem. Można by nawet powiedzieć **myśmy ustanowili przyrodę**.

R. S. – Tak, cywilizacja zbudowała przyrodę.

W. M. Ustanowienie przyrody to efekt ludzkiej rozpacz.

A. J. – I to jest pointa naszej rozmowy.